

DOROTA SUWAŁSKA
ZNOWU KRĘCISZ, ZUŻKA!



ZILUŚTROWAŁA
NIKOLA KUCHARSKA

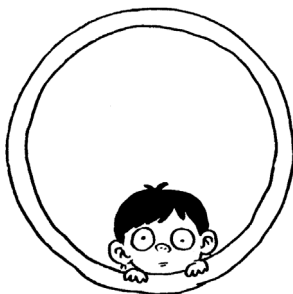
NAŠZA KSIĘGARNIA

BOHATEROWIE

czyli:
kto jest kim



ZUZIA



KACPER



MAMA



TATA



BABCIA TERESKA



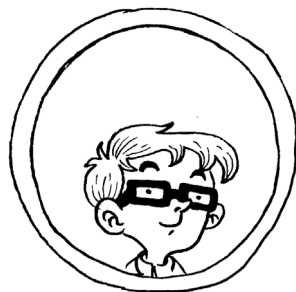
BABCIA ZOSIA



DZIUNIA



MARTA



JASZKO



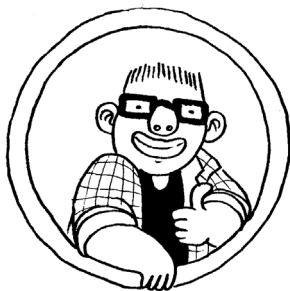
NASZA PANI



ANIA



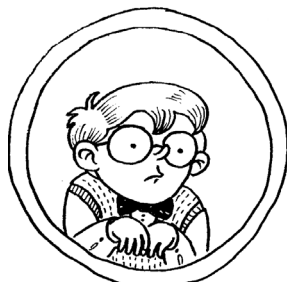
PATRYCJA



KAROL



MARTYNA



MACIEK



PAULINA



PATRYK



WOJTEK

ORYGINALNY STYL

Cześć! Jestem Zużka i mieszkam w Brzezynie przy ulicy Leśnej 8 jako ludność napływowa. Kiedyś nie wiedziałam, co to znaczy. Myślałam, że przy płynęliśmy do Brzezina tratwą albo jakimś statkiem, bo obok naszego domu jest taka mała rzeczka, ale rodzice wytłumaczyli mi, że ludność napływowa to wszyscy ci, którzy przeprowadzili się do jakiegoś innego miejsca.

Moi rodzice przeprowadzili się do Brzezina, ponieważ zawsze marzyli o tym, żeby zamieszkać na wsi.

– Nie ma to jak życie na wsi – zwykł mawiać mój tata. – Cisza, spokój... nie to, co w Warszawie... Te dzikie tłumy i huk samochodów.

Zdaje się jednak, że dzikie tłumy ze swoimi samochodami wpadły na ten sam pomysł, dlatego teraz w Brzezynie mieszka pewnie połowa Warszawy,

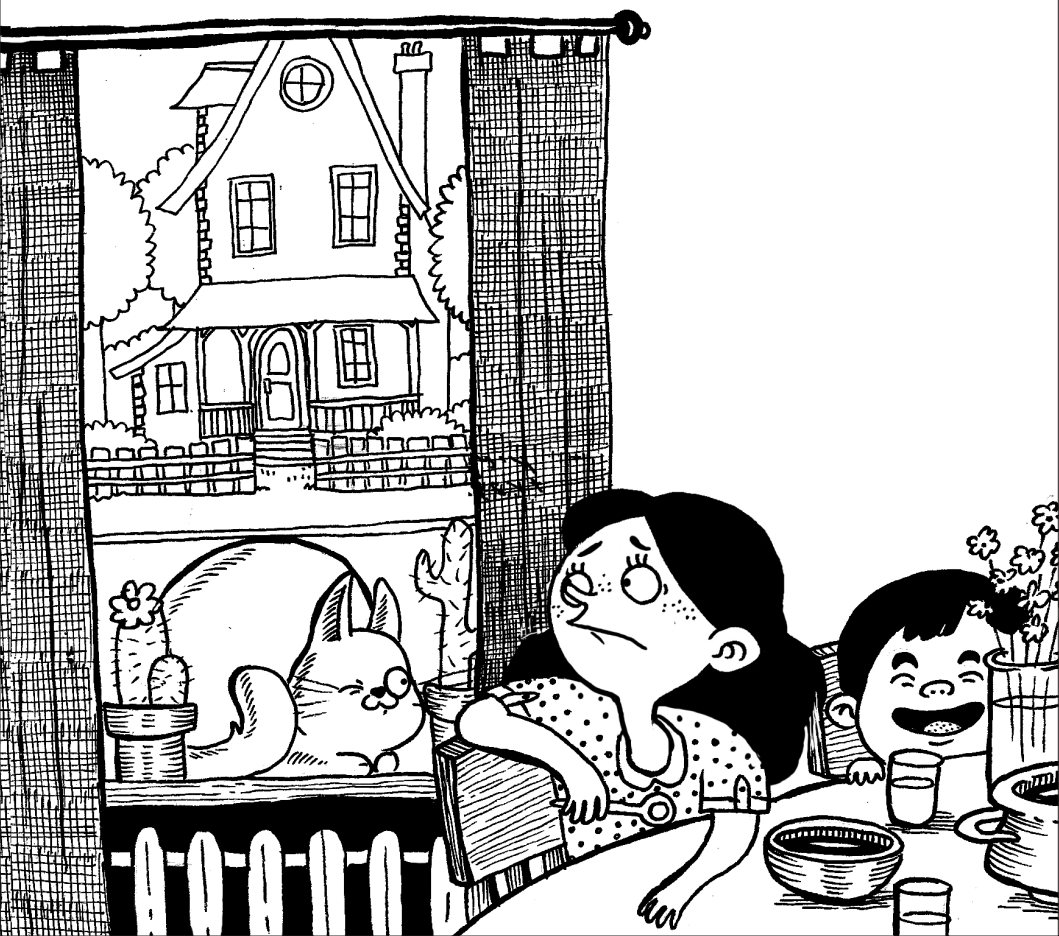


nie licząc dawnych mieszkańców i przybyszów z innych stron świata.

– To już nie jest ten Brzezin, co dawniej – ubolewa tata, ale ja jestem zadowolona. Mam teraz więcej kolegów i koleżanek.

Szkoda tylko, że żadna koleżanka nie chce sprowadzić się do tego domu naprzeciwko, który widać przez kuchenne okno.

– Zróbcie coś, żeby wreszcie ktoś tam zamieszkał! – mówię rodzicom przy śniadaniu, ale nie codziennie. Tylko w te dni, kiedy ogarnia mnie jakaś melancholia. A melancholia



odzywa się u mnie na zmianę pogody, zupełnie jak reumatyzm w kościach babci Tereski. – Namówcie ciocię Jolę albo ciocię Kasię... Zresztą wszystko jedno kogo. Ważne, żeby mieli córkę w moim wieku i żeby zamieszkała w pokoju na poddaszu, w tym, co ma takie fajne okienko w dachu, dokładnie naprzeciwko mojego okna, żebyśmy nocą mogli przesyłać sobie tajne znaki za pomocą latarek.

– W nocy to się śpi – wtrąca się wtedy tata, ja zaczynam płakać, a mama mówi:

– Oj, oj, chyba będzie padać, bo Zuzia ma dzisiaj melancholijny nastrój.

– To nieprawda! Wcale nie będzie padać! Chodzi tylko o to, że to okropna niesprawiedliwość, że żadne dziecko nie mieszka na naszej uliczce.





I to jest prawda, że to okropna niesprawiedliwość, bo na naszej uliczce faktycznie nie ma żadnych dzieci. To znaczy dzieci są, ale tylko latem, kiedy przyjadą na wakacje na działkę, ale akurat wtedy my przeważnie wyjeżdżamy. Nie wiem, dlaczego wszystko musimy robić inaczej.

Kiedyś uważałam, że moi rodzice są zupełnie normalni, ale im dłużej żyję na tym świecie, tym częściej zauważam, że oni wszystko robią na odwrót. Ma to oczywiście swoje dobre strony, na przykład taką, że moja mama nie za bardzo się przejmuję, kiedy się zabrudzę, choć inne mamy potrafią zrobić o to całą aferę. Czasami jednak wynikają z tego różne nieporozumienia.



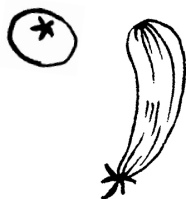
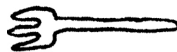
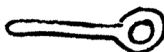
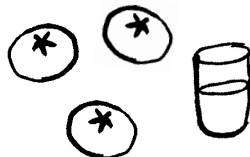
Na przykład kiedy byłam małą, uważałam, że wszystkie mamy są wegetarianka-

mi, bo moja mama i siostra mojej mamy, ciocia Agnieszka, nie jedzą mięsa, tylko moje babcie jedzą mięso. Dlatego myślałam, że dorosłe panie zaczynają jeść mięso z chwilą, kiedy stają się babciami, i potem bardzo się zdziwiłam, gdy zobaczyłam, jak odżywiają się mamy moich koleżanek.

Myślałam też, że wszystkie żony mają inne nazwisko niż mężowie, bo tak jest u nas. To się nazywa, że żona po ślubie zostaje przy swoim nazwisku, a dzieci dostają nazwisko męża.

– To się dosyć często zdarza w naszym środowisku – wytłumaczyła mi mama, bo moi rodzice są plastykami i ja kiedyś myślałam, że większość ludzi na świecie to są malarze, ale tutaj, w Brzezynie, nie jest ich tak wielu, kiedy więc w tym roku przyszła do naszej szkoły nowa pani (poprzednia musiała urodzić dziżusia), od razu doszła do wniosku, że jestem dzieckiem z rozbitej rodziny, choć widząc mojego tatę odwożącego mnie co dzień do szkoły, musiała przyznać, że jest to dość przyzwyczajona rozbita rodzina.

Ja zresztą powiedziałam, że ma rację, że jest rozbita, ale tylko troszkę, ponieważ myślałam, że chodzi o tę stłuczkę, którą mieliśmy kilka dni wcześniej.





Pani była bardzo zadowolona, że tak szybko udało jej się postawić trafną diagnozę, i w ten sposób po raz kolejny w swoim życiu trafiłam do psychologa.

Pani psycholog okazała się bardzo miła, bo z nimi to już tak jest, z tymi psycholożkami. Muszą być strasznie miłe. Nawet jeśli ktoś je okropnie wkurzy. Uśmiechnęła się do mnie. Podala kartkę i kredki. I powiedziała:

– Zuziu! Chciałabym, żebyś narysowała mi swoją rodzinę.

Prawdę mówiąc, spodziewałam się tego, bo każdy psycholog uwielbia wprost patrzeć, jak dziecko rysuje swoją rodzinę. Wiem coś o tym, ponieważ kiedyś już byłam u psychologa, ale gdzie indziej, bo brzydko piszę i mam rozproszoną uwagę. Wtedy też rysowałam rodzinę, ale tym razem to była szkolna pani psycholog, postanowiłam więc szczególnie się przyłożyć, bo nie byłam pewna, czy to się nie odbije na ocenie z rysunków. Nasza pani też ka-

zała nam narysować rodzinę, ale ja wtedy musiałam przyłożyć Karolowi i nie za bardzo mi wyszło, i dostałam uwagę, ale u pani psycholog nie miałam się z kim bić, szybko więc zabrałam się do roboty.

Najpierw narysowałam siebie, a wokół swojej głowy mnóstwo różnych rzeczy.



– A kto to jest ta dziewczynka z lokami? – spytała pani psycholog.

– Jaka dziewczynka? Z jakimi lokami? – zdziwiłam się.

– No ta.

– To przecież ja! Ale gdzie tu pani widzi loki?

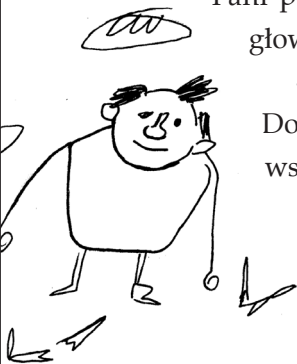
Pani pokazała na te rzeczy, które narysowałam dookoła głowy.

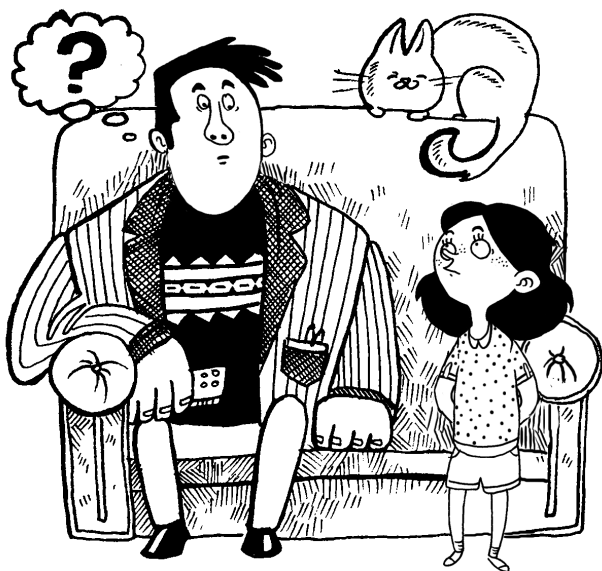
– To nie są żadne loki, tylko uwaga – wyjaśniłam. Doprawdy, trochę to dziwne: psycholog, a trzeba jej wszystko tłumaczyć.

– Uwaga?! – Oczy pani psycholog zrobiły się wielkie i okrągłe.

– No tak, uwaga, ale okropnie rozproszona. Bo ja mam rozproszoną uwagę. Dlatego pani wlepia mi uwagi i dlatego posyłają mnie do psychologa.

Pani zrobiła taką minę, jakby nie była pewna, czy ma się znowu dziwić, czy roześmiać, a ja narysowałam mamę i tatę. Mamie na sukience narysowałam przekreślone kości, dlatego że mama nie je mięsa, a tacie dorysowałam jakiegoś klienta w zębach i mnóstwo połamanych pędzli dookoła, i mnóstwo chleba, ponieważ mój tata już nie jest malarzem. Jest teraz grafikiem komputerowym,



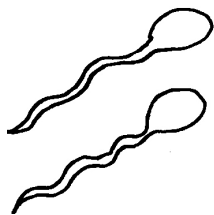


musi zarabiać na chleb i użerać się z klientami. I znów musiałam wszystko tłumaczyć, bo pani psycholog chyba nie bardzo potrafi wczuć się w mój nowy, oryginalny styl, postanowiłam więc trochę go zmienić i narysowałam Kacperka zupełnie normalnie, bez rekwizytów.

– To jest Kacperek, mój braciszek – wyjaśniłam na wszelki wypadek. – On jest dosyć mały i czasem nie jestem zbyt zadowolona, że jest moim bratem, szczególnie gdy zjada moją pracę domową, ale częściej się z tego cieszę. Prawdę mówiąc, nie lubię być jedynaczką, a tyle lat musiałam to znosić. To był dla mnie okropny stres i dlatego musiałam chodzić do psychologa i prosić tatę, żeby dał wreszcie mamie te kijanki.

– Kijanki? – zdziwiła się znowu pani psycholog. Ale tym razem wcale nie było dziwne, że się zdziwiła, bo mój tata z początku też się nie pokapował,

i musiałam jej tłumaczyć, zupełnie jak wtedy
mojemu tacie, że widziałam na filmie przy-
rodniczym: płynie mnóstwo kijanek, ścigają
się i najszybsza wpada do takiego okrągłego
czegoś, co nazywa się komórka, choć wcale nie przypomi-
na telefonu. Komórka zaczyna się dzielić i powstaje dzidzius
w brzuszku mamusi.



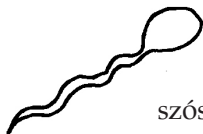
Widziałam, że panią psycholog bardzo rozbawiła ta histo-
ria, zupełnie jak kiedyś mojego tatę, tyle tylko, że mój tata nie
powstrzymywał śmiechu. Poza tym pogłaskał mnie po głowie
i powiedział, że zobaczymy, więc patrzyłam, ale to strasznie
długo trwało, tak długo, że prawie straciłam nadzieję.

Szczególnie kiedy mój kuzyn Artur powiedział mi:

– Jesteś już za stara na te rzeczy. Człowiek po

szóstym roku życia jest biologicznie niezdolny do
posiadania rodzeństwa. Miałem cztery lata, gdy
urodziła się Madzia, i to był ostatni moment,
jeśli chcesz wiedzieć.

Jednak Artur nie miał racji, o czym
najlepiej świadczy fakt, że mam Kac-
perka. Kacperek jest świetny. Ciągłe
się śmieje, wspina na meble i w ogó-
le jest bardzo ruchliwy. Zupełnie jak
ja, kiedy byłam w jego wieku, bo te-
raz już trochę wyrosłam, tak mó-
wi moja mama. Teraz moja ruchli-
wość przeniosła się z nóg do rąk,
dlatego wciąż muszę coś skubać,



gnieść i międlić i tylko dlatego zламаłam u pani psycholog kilka kredek.

– Nic nie szkodzi – uspokoiła mnie pani psycholog, bo jak już powiedziałam, w tym zawodzie trzeba być okropnie miłym. Zwłaszcza dla małych pacjentów.

Później narysowałam babcię Zosię w futrze i z rosołem w słoiku, ponieważ babcia Zosia zawsze się martwi, że się za lekko ubieramy i za mało jemy.

Potem babcię Tereskę, a obok niej różne planety.

Pani psycholog spojrzała na mnie trochę niespokojnie i zapytała, co to są te kulki.

– To nie są żadne kulki! To kwadratury Marsa z horoskopów babci Tereski, bo ona uwielbia te rzeczy. No, wie pani... horoskopy, wróżby... Ale niech pani popatrzy! Przez te kwadratury zabrakło miejsca na dziadka Franka.

– Nie szkodzi – powiedziała pani psycholog i dała mi drugą kartkę.

– Dziadek nie może być oddzielony od babci – wyjaśniłam. –

Najpierw trzeba te kartki skleić.

Pani psycholog nie była zbyt zadowolona z mojego pomysłu, ponieważ nie miała kleju w gabinecie. Ale





widocznie musiała uznać, że nieprzyklejenie babci do dziadka może źle wpłynąć na moją psychikę, bo powiedziała:

– Pożyczę klej, a ty poczekaj spokojnie.

No więc czekałam. Dosyć spokojnie. Ale ja okropnie nie lubię marnować czasu, dlatego zaczęłam ćwiczyć kopnięcia, których uczyli mnie w czasie wakacji starsi koledzy.

I nagle!!! Trach!!! Niechcący wcelowałam w wazon, który stał na biurku. Wazon pełen pięknych kwiatów. Pewnie od jakiegoś małego pacjenta wdzięcznego za udaną terapię.

Nie byłam jednak całkiem pewna, czy pani psycholog również i moją terapię będzie mogła uznać za udaną, szybko więc zabrałam się do sprzątania.

Pani psycholog weszła akurat wtedy, kiedy zaczęłam wycierać obrusem wodę z dywanu, bo innej szmaty nie mogłam znaleźć.





Na szczęście psycholog musi być okropnie miły dla swoich małych pacjentów, bo inaczej mogłoby być ze mną kiepsko.

– Nie szkodzi – powtórzyła pani psycholog, ale z mniejszym przekonaniem niż przy kredkach.

– Jakie to szczęście, że pani przyniosła klej. Zaraz skleję ten wazon – powiedziałam.

Ale klej się nie nadawał do wazonów, co najwyżej

do babci i dziadka, więc zaproponowałam, że oddam jej za ten wazon z mojego kieszonkowego.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby – powiedziała, lecz ja koniecznie chciałam wynagrodzić jej jakoś tę stratę, dlatego zapytałam:

– A może ma pani przypadkiem złotą farbę?

– Złotą farbę?! Jaką złotą farbę?! Nie! Nie mam.

Poza tym nie zamierzam już nigdzie wychodzić – zastrzegła pani psycholog i chy-





ba zrobiła się trochę zła. – Zresztą po co ci złota farba?

– Do dziadka. Bo mój dziadek ma złotą rączkę.

Znowu zobaczyłam, że pani psycholog próbuje się nie roześmiać, i zrobiło mi się jej trochę szkoda, bo to okropnie męczące, tak dusić w sobie śmiech, więc powiedziałam:

– Takie powstrzymywanie się od śmiechu na pewno źle wpływa na psychikę. Ja specjalnie wymyśliłam tę złotą farbę, żeby panią trochę rozweselić za ten stłuczony wazon. Choć to prawda, że mój dziadek ma złotą rączkę. Wszystko potrafi naprawić, ale można przecież użyć żółtej kredki.

Pani psycholog uśmiechnęła się do mnie, powiedziała, że dobre ze mnie dziecko, a ja rysowałam dalej: ciocię Agnieszkę i wujka Tomka z Arturem i Madzią, i moich rodziców chrzestnych, i Majkę, choć nigdy jej nie widziałam, i znów zabrakło mi miejsca, dostałam więc następną kartkę. Narysowałam na niej wujka Jacka, choć on nie jest moim prawdziwym wujkiem, tylko przyszywanym, ale ja go bardzo lubię. Poza tym wujek Jacek jest weterynarzem, a moja mama mówi: „Mamy tyle zwierząt w domu, że naszym lekarzem rodzinnym powinien zostać weterynarz”. Dlatego narysowałam wujka, bo jest lekarzem rodzinnym, a ja w końcu miałam rysować rodzinę.





Po weterynarzu przyszła kolej na zwierzęta. To chyba logiczne. Problem w tym, że ja nie za dobrze rysuję zwierzęta. Ludzi zresztą też, ponieważ mam dysgrafię. Dysgrafia oznacza, że pisze się jak kura pazurem i nie za pięknie rysuje.

Drugi problem jest w tym, że nie każdy psycholog uznaje zwierzęta za rodzinę. Niektórzy to nawet weterynarza nie uznają, jeżeli nie jest prawdziwym wujkiem. Ale ta pani psycholog najwyraźniej uznawała. Nie wiedziała tylko, co to jest to coś, co narysowałam.

– To Rudy. Nasz pies – wyjaśniłam.

Muszę powiedzieć, że Rudy jest super. Jest tak niesamowity, że został idolem mojego brata. I na dodatek sama go przybłąkałam! Naprawdę! I to był najlepszy dzień mojego życia. Nie licząc, naturalnie, dnia, w którym urodził się Kacperek, dnia, w którym dostałam królika, i zeszłego piątku, kiedy to rodzice pozwolili mi nie iść do szkoły.

A przybłąkałam go tak. Zobaczyłam jakiegoś psa niespożytkanej rasy, który stał przy naszym ogrodzeniu i machał do mnie ogonem.

– Dobry piesek, dobry – powiedziałam i wyciągnęłam do niego rękę przez siatkę. On mnie polizał, a wtedy poczułam, że zostaniemy przyjaciółmi do końca życia. Nie wiedziałam tylko, czy rodzice się zgodzą.

I Kacper też go zobaczył, i zaraz krzyknął:

– Dobji, dobji! – I też wyciągnął rękę, i Rudy go polizał, a Kacper chyba poczuł to samo, co ja, bo zaczął podskakiwać i klaskać w ręce.

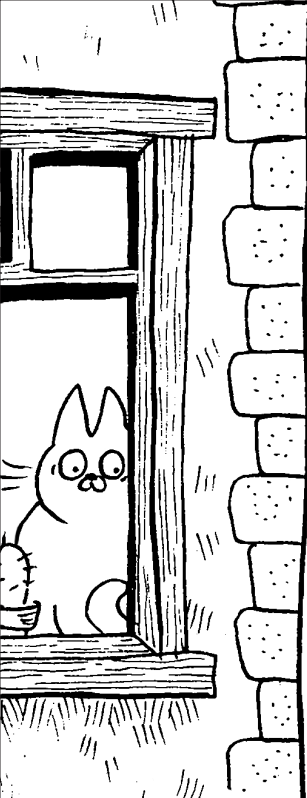
Wpuściliśmy go więc do środka, a on znowu nas polizał i najwyraźniej był bardzo zadowolony. Biegał dookoła i wszystko obwąchiwał, i nasikał na rododendrony. Dobrze, że tata tego nie widział.

Kacper, który dotychczas przyglądał się Rudemu z nie-spotykanym u niego skupieniem, podbiegł do krzaczka i też podniósł nogę. Ale to bardzo trudno tak sikać z podniesioną nogą, zaraz więc się przewrócił. Prosto w ogromną kałużę. A ja się przestraszyłam, że jak mama zobaczy mokrego Kacpra i dowie się, jak to się stało, może pomyśleć sobie coś złego o Rudym.

Tym bardziej że Rudy polizał Kacpra po twarzy, a rodzice uważają, że to okropnie niehigieniczne.

Kacper zaczął się strasznie śmiać, bo on ma łaskotki w policzkach, a pies podbiegł do ogrodzenia, żeby obszczekać przechodniów.



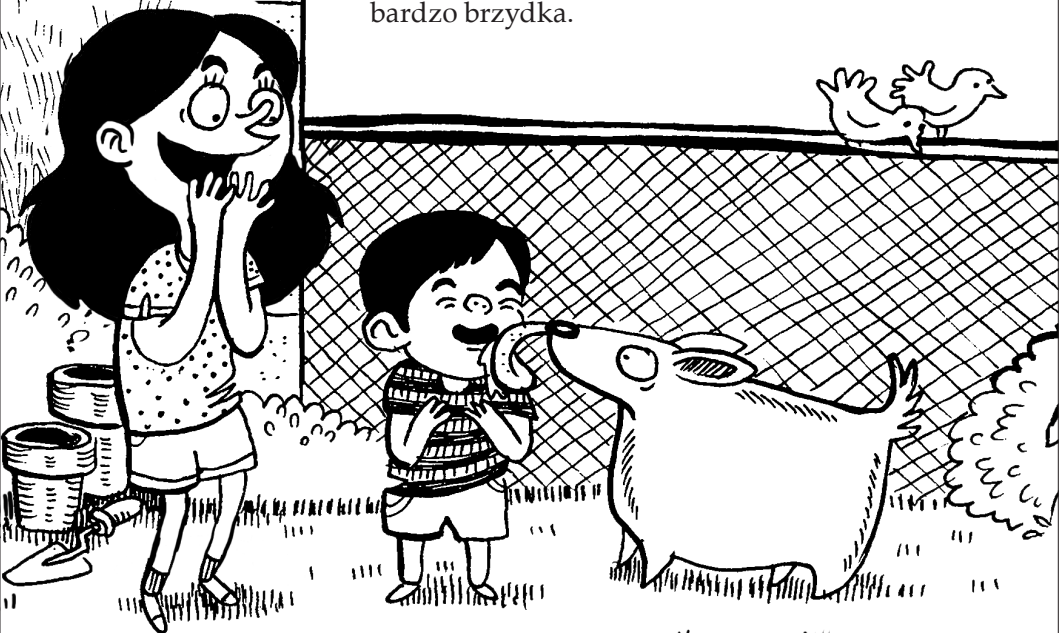


– Hau! Hau! – zawołał Kacperek i też podbiegł do ogrodzenia, i też obszczekawał przechodniów. Biegali razem wzdłuż ogrodzenia i strasznie szczekali. Aż ludzie zaczęli przystawać i patrzeć na Kacpra dziwnym wzrokiem.

I w ten sposób pies został idolem mojego brata. Kacper ciągle go małpuje, choć moja mama robi wszystko, by zaczął małpować ludzi.

Więc kiedy tak sobie biegali i szczekali, obaj okropnie zadowoleni, przyszła do nas babcia Teresa, a wtedy pies wrrr... i zrobił jej dziurę w spódnicy.

Ale babcia niepotrzebnie tak się przejęła, bo to była stara spódnica i na dodatek bardzo brzydka.



Tata wybiegł z domu sprawdzić, co to za hałasy, a Rudy podszedł do niego, machając ogonem, i polizał go w rękę, zupełnie jak mnie i Kacpra. Więc tata powiedział to samo, co ja, to znaczy:

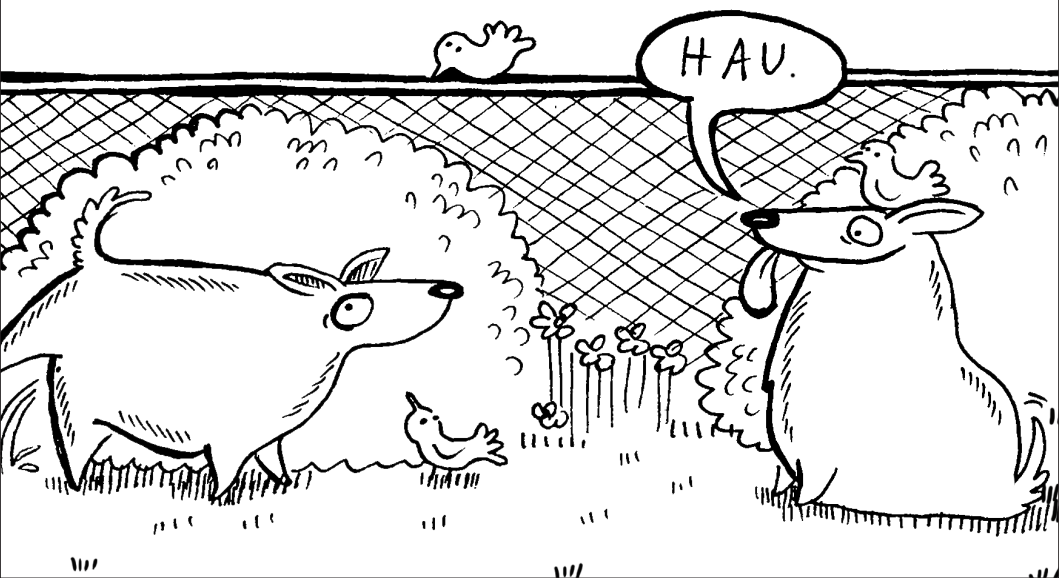
– Dobry piesek, dobry.

A ja poczułam, że za chwilę może się spełnić największe marzenie mojego życia. A mianowicie będziemy mieć psa.

Jednak babcia nie wyglądała na zbytnio zadowoloną.

– Dobry piesek, dobry! – powtórzyła ze złością. – Dobry, bo pogryzł teściową.

Opowiedziałam to wszystko pani psycholog, żeby jej się nie nudziło, kiedy kolorowałam Rudego pomarańczową kredką – rudej kredki niestety nie było – a potem zerknęłam na nią znad kartki.





– Mówiłam już, że to niezdrowe dla psychiki, tak się powstrzymywać – powiedziałam. – Zresztą jeżeli tak się pani spodobała ta historia, to może ją pani komuś opowiedzieć. A teraz poproszę szarą kredkę. Co?! Nie ma szarej?! To w takim razie jasnoczną. O tak! Widzi pani! To jest Puszek. Nasz kot. On jest okropnie pieśczośliwy. Szkoda tylko, że ciągle walczy z innymi kocurami, więc wujek Jacek ma pełne ręce roboty.

Potem narysowałam króliczkę Niuškę i kruszyce afrykańskie, bardzo fajne żuczki, które rodzice kupili mi niedawno w sklepie zoologicznym, ponieważ zamierzam w przyszłości zostać przyrodnikiem. Kiedy doszłam do rybek, a mamy ich bardzo dużo i nie chciałam żadnej pominąć, pani psycholog powiedziała, że wystarczy. Więc jeszcze tylko bardzo szybko narysowałam moją przyjaciółkę z domu naprzeciwko, choć ona nie istnieje, ale ja bardzo bym chciała, żeby istniała. I wtedy nagle zrobiło mi się smutno, że ona nie istnieje i że zaczął się rok szkolny, i zrobiło mi się mokro w oczy, i już nie mogłam się powstrzymać, więc pani psycholog spytała, czemu płacę. Przecież przed chwilą byłam w świetnym humorze. Więc powiedziałam, że wszyscy mnie opuścili, jak zawsze, gdy kończą się wakacje.

– Bo wie pani... – tłumaczyłam, choć nie było to łatwe, bo tym razem to ja musiałam się powstrzymywać, tyle tylko że

od płaczu, a to okropnie niedobrze wpływa na psychikę – ...na ulicy Leśnej są ludzie, którzy, tak jak my, mieszkają w Brzezynie przez cały rok, ale oni są dosyć starzy, przeważnie na emeryturze, i ich dzieci też są dość stare, tak że już się od nich wyprowadziły. I znów nie będę miała się z kim bawić, gdy wrócę ze szkoły. I jeśli chce pani uratować moją psychikę, to musi pani sprawić, żeby w domu naprzeciwko zamieszkała jakaś rodzina z dziećmi, bo inaczej się wykończę. I jeszcze jedno musi pani sprawić... jakieś zaświadczenie, żebym już więcej nie musiała chodzić do szkoły, bo stres szkolny po prostu mnie zabija.

Lecz pani psycholog powiedziała, że niestety, nie może tego załatwić.

Zamiast tego zaprosiła mnie na następne spotkanie, na którym będziemy się uczyć, jak sobie radzić ze stresem. Ale ja już się kiedyś uczyłam, jak sobie radzić ze stresem, u tej poprzedniej pani psycholog, i zrobiłam niesamowite postępy. Może jednak szkolna pani psycholog zna jakieś nowe metody.

A rysunek wyszedł mi świetnie. Pani psycholog sama powiedziała, że mam bardzo oryginalny styl. Szkoda tylko, że nie dostanę za ten rysunek żadnej oceny.



© Copyright for this edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2015

© Copyright for the text by Dorota Suwalska, 2004

Ilustracje i okładka Nikola Kucharska

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Małgorzata Ruskowska, Malwina Łozińska*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12794-5

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań